

Dwa listy do Andrzeja Koraszewskiego

Autor tekstu: **Józef Kuśmierk**

W końcu lat osiemdziesiątych korespondowałem z Józefem Kuśmierkiem [Nota biograficzna](#), dziennikarzem, który nie lubił pisać przy biurku i który przez lata błagał działaczy polskiej antykomunistycznej opozycji, żeby zechciała zainteresować się rzeczywistością. Być może toczące się dziś debaty polityczne warto uzupełnić głosem z przeszłości. Pierwszy z publikowanych tu listów datowany był 1 marca 1989, drugi list jest z 5 czerwca 1989. [AK]

*

„Wszyscy tutaj onanizują się "okrągłym stołem". Propaganda rządowa wykreśliła z programów nawet muzykę ludową, cały czas antenowy poświęcony jest różnym stołom, które się mnożą jak grzyby po deszczu. Publicyści mają swój festiwal bełkotu. Niestety w tym narodowym onanizmie dzielnie sekunduje BBC.

Panie Andrzeju! Stało się to, co stać się musiało. Pięćdziesięciu dziewięciu zadufków zasiadło do stołu w kompletnej niewiedzy o sytuacji w kraju — i tak przygotowani — szukają dla tego kraju ratunku. Rozczulający był apel strony społecznej, by rząd teraz, zaraz, tu przy stole, przedstawił wyczerpujący raport o stanie Polski.

Boże, jeszcze to i do tego jeszcze raz. Ileż ja gardła zdarłem błagając Wałęsę i struktury „Solidarności”, by w pierwszym rządzie, jeszcze przed rejestracją, przystąpić do sporządzania raportów o stanie miejsca pracy, wydziału, wsi, fabryki, branży, aż do zbiorczego raportu czterech dziedzin: rolnictwo, transport, energetyka plus górnictwo, ponadto służba zdrowia i szkolnictwo. Przede wszystkim same prace przy sporządzaniu takiego raportu wniosłyby trochę rozsądku, trochę liczb i faktów do tego dewocyjno-narodowego odpustu, jakim był Sierpień 80. Jak długo można się zachwycać folklorem. Przy sporządzaniu raportów potrzebni byli inżynierowie i to nie ci, którzy w ramach hobby zajmują się „białymi plamami”. Ten konkretny sojusz inżynierów i robotników przełamałby te antyinteligentne barykady, za którymi schroniła się klasa robotnicza w Sierpniu. Byłby to sojusz na czasie i bardzo owocny. Na miejscu, w zakładzie, każdy aktywista „Solidarności” rutynowo nienawidził inżyniera, traktując go jako człowieka dyrekcji, a więc reżymu. Taki raport sporządził rząd premiera Pińkowskiego, a kolejną, uładowaną wersję przedstawił rząd premiera Jaruzelskiego. Oczywiście „Solidarność” odrzuciła ten dokument, jako zakłamany od A do Z i w tym miejscu miała stuprocentową rację, ale... własnego raportu nie miała. Raport rządowy został zdyskredytowany „na wyczucie”.

Teraz, tym bubkom przy okrągłym stole wydaje się, że to „ostatnia chwila”, znów się okazuje, że strona społeczna jest pełna dobrych chęci i kompletnej ignorancji o stanie kraju. Gdyby znali tę sytuację przestaliby głądzić o „ostatniej chwili”, bo ta niepostrzeżenie minęła w roku 1980. Ciągłe infantylnie mówi się o „kryzysie”, a kryzys miał miejsce w roku 1976 i po tym roku to jest pogłębiająca się katastrofa i jej liczne skutki.

Panie Andrzeju! Z tego co piszę może Pan odnieść wrażenie, że jestem zacieklejszym wrogiem „Solidarności” niż Urban. Nie, nie jestem jej wrogiem, ale przede wszystkim chcę być sojusznikiem ludzi myślących i działających. Samo „myślenie” już nie wystarcza. Rozszyfrował mnie Pan dobrze, pisząc: „Nic tak nie irytuje, jak ewidentna irracjonalność swoich.”

Irracjonalność! Przed 25 laty zajmowałem się górnictwem, a raczej jego wycinkiem, to jest podsadzką i technologią jej stosowania, nawet dostałem nagrodę min. Nauki i Techniki. Od 25 lat nie napisałem słowa na temat górnictwa. Na dole, w kopalni ostatni raz byłem w r.1980 i to też przypadkowo. Teraz, nagle, w trzecim tygodniu obrad przy okrągłych stolikach, Zespół Górniczy „Solidarności” przywołuje mnie jako wybitnego specjalistę i prosi, bym ich wyciągnął z opresji, bo oni nie wiedzą czego żądać od władzy. Mam się z nimi spotkać za dwie godziny. Przyjąłem tę propozycję, bo chcę ich zwyczajnie zwymyślać i odesłać do wszystkich piorunów. Jak to, dorośli ludzie, uważający siebie za przywódców, siadają do stołu, by rozstrzygnąć kwestie tak ważne i do tego „w ostatniej chwili” teraz, w ten sposób „kompletują” pakiet propozycji? I ci ludzie nie przywieźli ze sobą, z Katowic, supersprawnego intelektualnie i technicznie zespołu, który by im na bieżąco podpowiadał. I tak niestety jest ze wszystkimi zespołami. Zespołem rolniczym zawładnęli ci, którzy już raz rozłożyli Fundację Kościelną i to rozłożyli ją totalnie.

Panie Andrzeju! Ostatnie siedemset dni spędziłem na wsi i w gminach. Wiedziałem, że szykuje się katastrofa, wielka zapaść, ale sam nie myślałem, iż nastąpi to tak szybko i tak totalnie. Chłopi wybijają już maciory, wybijają prosięta. Rząd proponuje wolny rynek mięsem

wiedząc, że tego mięsa nie ma. Nie ma i nie będzie. Nigdy nie przywiązywałem specjalnej uwagi do dziedziny, która nazywa się psychologią społeczną (lubię liczby), ale tym razem mamy do czynienia z ewidentnym psychologicznym załamaniem się chłopca w jego motywacji do dalszej pracy. No bo jakże. Robotnik tupnął nogą w maju i dostał ekwiwalent pieniężny stanowiący równowartość jednej czwartej 120 kilogramowej świni. Tupnął nogą we wrześniu i dostał **dodatkowo** dalszą jedną drugą świni. Miesięcznie!!! Teraz w Ostrowcu tupnęli w lutym i dostali ekwiwalent na całą świnie wagi 120 kilogramów. Jakże to! Wystarczy trochę pohłasować i dostaje się do łapy pieniędzy wystarczające na zakup dwunastu świń rocznie. Ja wiem, że jest inflacja, że wzrosły koszty utrzymania, ale wzrosły także koszty utrzymania tej świni. W co ma tupać chłop, by Pan Bóg zesłał mu dwanaście świń rocznie, już wypasionych, już gotowych do sprzedaży, aby dorównać robotnikowi w jego wykrzyuczanych zdobyczach socjalnych. Na pewno nie będzie tupać w ziemię, a w niebo za wysoko. Postanowił więc kopnąć maciorę i niech się dzieje co chce. Mieliśmy w zeszłym roku ekstra 1.300 tysięcy świeżutkich ugorów. Zmniejszamy i tak nikłą produkcję traktorów o jedną trzecią — wiadomo, kryzys! Ile milionów hektarów ugorów przybędzie w roku gospodarczym 1989/90? (...) Z takiego chaosu nigdy nie rodziła się demokracja. W takich nastrojach pluralizm nie ma szans, chociaż traktujemy go jak magiczne zaklęcie. Świat i tak potoczy się dalej.

Oczekując na Pańskie listy, łączę wyrazy przyjaźni

Józef Kuśmierk

P.S. Na pewno dotrze do Was burza, jaką wywołałem artykułem o konieczności likwidacji stoczni w Polsce, oczywiście uzasadniając to inaczej niż Rakowski. Niestety, stosujemy wszyscy wobec siebie leninowską zasadę — kto nie z nami, ten przeciw nam. Uważam, że trzeba więcej będzie poświęcić niż stocznie."

*

List z piątego czerwca 1989:

„Te 44 dni przez Polskę od Suwałk poprzez Wałbrzych, Świdnicę, Słupsk i Gdańsk dało mi w kość. Planowałem pisanie listu do Pana natychmiast po wylądowaniu, nawet przed oddaniem głosu w pierwszych "wolnych wyborach", niestety, musiałem poczekać 24 godziny. Zabrakło sił.

Mam co pisać. Naładowany jestem faktami, spostrzeżeniami, refleksjami. Jak tu zreagować tekst, gdzie wszystkie niepokoje o przyszłość — a jest się czym niepokoić — muszą się łączyć z cholernie krytyczną oceną przeszłości.

Jak Pan zdążył zauważyć „chwila bieżąca” interesuje mnie tylko o tyle, na ile pozwala pisać o „następnym etapie”. Dla mnie to, co będzie jest zawsze ważniejsze od tego co było. A tu krzyczeć trzeba, że wszystkie zagrożenia i niepowodzenia, które są dopiero przed nami, mają swój rodowód w przeszłości. Idąc do przodu w zasadzie cofamy się, bo musimy odrabiać, odwoływać, czy odszczekiwać błędy przeszłości. Zajęcie bardzo niemiłe toteż każdy chciałby go uniknąć lub odłożyć na później.

Drogi Panie Andrzeju, nie jestem w stanie zrelacjonować Panu tego, co widziałem w Polsce przez te 44 dni, bo sam nie wiem jak na to patrzeć i jak to oceniać. Cyrk wyborczy, czy przebudzenie narodu? Kolejne oszustwo władzy, demonstracja naiwności społecznej, wreszcie twarde „tak”, ale inaczej. Niestety nikt nie wie jak to „inaczej” ma wyglądać.

Panu, siedzącemu od lat w Londynie muszę wyjaśnić termin „pyszni” i okoliczności jego narodzin. Jak Panu wiadomo, po krótkiej kwarantannie w Białogórze latem 82, skierowano mnie do obozu w Darłóweku. Dla reportera to był dar niebios. Darłówek był obozem dla wybranych. W tym Darłóweku jedno piętro jednego z pawilonów nazywano piętrem „pysznych”. Krótki pobyt w areszcie nauczył mnie jak wielką wagę trzeba przywiązywać do różnych więziennych przezwisk, hasel i całej tej „krzywki” ludzi odizolowanych. Więzień określa więźnia jednym przezwiskiem tak trafnie, że psycholog czy socjolog zmarnowałyby na to cały rozdział. Coś musiało w tym być, że setka ludzi tego określonego piętra została określona „pyszniymi”.

Nie orientując się w układach i mając niewyparzoną gębę przy pierwszej okazji zwróciłem się do mieszkańców tego piętra „hej, wy, pyszni”. Boże jak oni się oburzyli, jak się obrazili. Nie obraza była tu najważniejsza. Współżyjąc z innymi w obozie byli tak odizolowani, że nawet nie wiedzieli, że pod takim przezwiskiem egzystują. Tak ich ochrzcił cały obóz i w potocznej mowie między sobą przezwisko „pyszni” kursowało i było przez wszystkich zrozumiałe. Cóż za samoizolacja w odizolowanym miejscu!

Patrząc na to co się dzieje widzę, że takich „pysznych” namnożyło się u nas w kraju co niemiara. To przezwisko z Darłóweka jest dalej prawidłowe — oni w dalszym ciągu są pyszni i

odizolowani, z tym, że dziś to już nie komuch ich izoluje, nie warunki konspiracji... to ich cecha charakteru. Mówię cały czas o doradcach i ekspertach „Solidarności”, a w chwili bieżącej o grupce ludzi skupionej w tak zwanym Komitecie Obywatelskim Lecha.

Refleksje, refleksje, refleksje Panie Andrzeju. W naszej zwichrowanej społeczności **samoczynnie** działa taki dziwny mechanizm — najpierw zbiera się dwóch, trzech ludzi zatroskanych losem „biednej Ojczyzny” (to z Prusa). Jeśli zachowali choć trochę życiowej energii, postanawiają **coś zrobić**. Tworzą więc komitet, grupę inicjatywną lub coś w tym rodzaju. Względnie szybko dobierają wśród znajomych grupę ludzi podobnie myślących, podobnie zatroskanych i o zbliżonym statusie społecznym. Taka grupa nie przekracza nigdy 20-50 osób i jeśli udaje się taką partię rozszerzyć do 100 osób, to ta dwudziestka pozostaje decydującym jądrem. Dla uatrakcyjnienia swojej działalności dobierają ludzi o znanych nazwiskach, którzy zawodowo nie mają nic wspólnego z meritum ich zatroskania i działalnością tej grupy, ale są dobrą reklamą. Nie chciałbym obrazić tych kilku wielkich postaci aktorskich, naprawdę wielkich na scenie, naprawdę wiele znaczących w życiu kulturalnym, ale nie mających pojęcia o... wolnym obrocie mięsem czy mlekiem. Znam tych ludzi, cenię tych ludzi, zachwycam się nimi, ale na Boga, niech się nie biorą za doradzanie Wałęsie jak robić politykę. Poniosło mnie, przepraszam.

Kiedy taka grupa się ukonstytuuje, wyda oczywiście oświadczenie, co jest zwykle początkiem lawiny kolejnych „oświadczeń”, „stanowisk” i „protestów”. Jeszcze jedno spostrzeżenie. W okresie organizacyjnym taka grupa otacza się szczelną tajemnicą. W państwie policyjnym jest to bzdura i historycy powinni wiedzieć, że o organizowaniu takiej grupy najpierw wie policja, a potem dowiaduje się społeczeństwo. Ta konspiracja nie ma na względzie wyłącznie własnego bezpieczeństwa. U kolebki takiej grupy tkwi nieświadomy sobie zamyśl dobrania sobie wyłącznie odpowiednich ludzi... Jeśli ktoś wciśnie się do takiej grupy w trakcie jej organizacji, ma szansę pozostanie w niej, jeśli nie, to później może pozostać zwolennikiem, jej kibicem, ale dostać się do środka nie może. Nie kierując się uprzedzeniami w wybieraniu pewnych zjawisk jako obiektu obserwacji, z przerażeniem muszę stwierdzić, iż podobnie rodzą się grupy w kręgach władzy, w ścisłych kręgach PZPR. Podobnie jest z kręgami Episkopatu. Betonowanie tych grup, uparte trwanie przy raz sprecyzowanych poglądach jest przerażające. Toczące się wokół życie, fakty i zdarzenia odbijają się o te betony bez szans zmiany poglądów ich kierowniczych grup, czy chociażby ewolucji tych poglądów. Określenie „beton” pasuje nie tylko do scharakteryzowania kręgów władzy. Efektem jest zaskoczenie, wielkie rozczarowanie... i wybuch zazdrości: jak to, my tacy mądrzy, tacy kompetentni i mielibyśmy się mylić.

Bawi mnie zaskoczenie i przerażenie wynikami wyborów. Złudzenia co do tych wyników są miarą ich oderwania od rzeczywistości. Wiadomo było, że takie wybory muszą być plebiscytem, a w tym plebiscyście władza nie miała ani jednego pozytywnego faktu, by go w propagandzie wyborczej sprzedać. Tkwiała w zakłamaniu, tkwiła w niezrozumiałym dla mnie złudzeniu, że te oklaski zbierane przy różnych okazjach są dowodem uznania i poparcia. Socjologia już dawno rozszyfrowała zjawisko oklasków. Klaszczę, bo klaszczą inni, klaszczę ale wiem swoje.

Groźniejsze od zaskoczenia władz jest zaskoczenie opozycji. Opozycja nie spodziewała się takiego sukcesu, a już najgorsze, że nie jest przygotowana do udźwignięcia tego sukcesu. Absolutnie, ale to absolutnie nie przygotowana.

Dobrym pomysłem było powołanie Komitetu Obywatelskiego. Pal diabli technikę doboru ludzi do tego Komitetu. Można było się łudzić, że taki komitet będzie się starał rozszerzyć swoje wpływy, umocnić swoje znaczenie. Tymczasem Komitet zamknął się w sobie, przyjął na siebie ciężar i odpowiedzialność reprezentowania społeczeństwa... i nic nie zrobił, aby je naprawdę reprezentować. Komitet przy Lechu Wałęsie powinien dać sygnał, zachęcić do samoorganizowania się opozycji w coś konkretnego, w coś co by wykraczało poza ramy „precz z komuchem”.

W wyniku oddolnego parcia powołało się kilka takich lokalnych komitetów. Oczywiście uczestnictwo w tych komitetach było wynikiem indywidualnych ambicji, snobizmu, a nie zdolności do konkretnego działania, ale...

Komitet Centralny przy Wałęsie traktował powstawanie tych komitetów podejrzliwie, ba, wrogo. Każdy nowy komitet traktowany był jak konkurencja, jak grupa rozłamowa czy opozycja wobec komitetu Lecha. Życie zmusiło w końcu do „przyjęcia do wiadomości” zaistnienia tych komitetów ale zrobiono wszystko, aby stały się one delegaturą Komitetu

Centralnego, która najpierw musiała być lojalna wobec centrum a dopiero potem, ewentualnie, nieśmiało wysuwać swoje „terenowe” propozycje.

Znów dygresja. Podobny błąd popełnił KOR kiedy stał się instytucją polityczną, podobnie działo się z DiP-em Bratkowskiego, co już było niewybaczalne i niezrozumiałe. (...) Na domowy użytek nazywam to „centralizmem psychologicznym”. Zachowanie centrali KOR-u było właśnie takie, żeby nikt broń boże nie wyszedł przed orkiestrę.

Panie Andrzeju, nawet tak samodzielna dzielnica jak Pańska Wielkopolska nie wyzbyła się tego narzuconego sobie uzależnienia od centrali. Miałem mieć w 1979 roku prelekcję w Poznaniu. Wystarczyłby jeden adres, abym sam zorganizował to spotkanie, oczywiście przy pomocy poznańskich opozycjonistów. Nic z tych rzeczy. Spotkanie od A do Z organizowała Warszawa i skończyło się na złapaniu mnie na poznańskiej ulicy, wepchnięciu do samochodu i odwiezieniu do domu. I tak miałem szczęście.

Ileż ja czasu straciłem na próżno, by pogodzić „Solidarność” poznańsko-wielkopolską z „Solidarnością” Cegielskiego. Nie udało się tego do końca zrobić ani mnie, ani nikomu. Gdyby w Poznaniu istniała już wcześniej zakorzeniona struktura KOR-u byłaby tą pierwszą strukturą przywódczą wystarczającą na pierwszy ogień. Powracam do tego, bo takie samo zjawisko konkurujących ze sobą „Solidarności” obserwowałem w czasie tych ostatnich 44 dni podróży po Polsce. Zjawisko żałosne samo w sobie, ale groźne w momencie tego zaskakującego (dla kogo?) zwycięstwa „Solidarności” 4 czerwca.

Psioczę na korowców, ale sam przyznaję, że jest to jedyna grupa, która ma się czym pysznić. Ostatecznie to oni byli i pozostaną tymi ojcami-pobudzicielami olbrzymich mas społecznych, które popadały w coraz groźniejsze odrętwienie. Tak, korowcy mają prawo być pyszni, mimo, że ta pycha im szkodzi, ale DiP?

DiP był bardzo potrzebny. Olbrzymia część kadry inżynierskiej a także spore grupy kadry menadżerskiej, opierając się na własnych doświadczeniach, obawiały się przyszłości. Powołanie DiP-u było potrzebą chwili, zamówieniem społecznym. Chwała Bratkowskiemu i kilku osobom z jego otoczenia, że dostrzegli to zamówienie i je zrealizowali. Niestety technika powołania tej tak potrzebnej instytucji była taka sama jak innych powstających wówczas grup. Zebrała się grupa znajomków, wśród nich wielu teatrologów, muzykologów, socjologów i dziennikarzy ze skłonnością do publicystyki i awersją do faktów. Takie DiP-y powinny być powstać we Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu, w każdym województwie i w każdym większym mieście. Tam, tylko tam zdobyć można było to negatywne doświadczenie, tam i tylko tam trzeba było poszukiwać rozwiązań na przyszłość, a nie w kręgach wspaniałych warszawskich pięknoduchów, upojonych jak narkotykiem własnej ważności. Tylko tam, w terenie — jak się pogardliwie Polskę nazywa — można było szukać rozwiązań wolnego obrotu płodami rolnymi, tego węzła gordyjskiego naszej ekonomii. Tam można było znaleźć rozwiązanie na różne typy własności jako podstawy pluralizmu. Sam z doświadczenia wiem jak z takich grup, które zajmują się konkretem, samoczynnie wyłączają demagodzy, nawiedzeni, czy kandydaci na idolków politycznych. W konkretnym działaniu ludzie ci zrzuciliby z siebie balast strachu, ogólnej niemożności, uzyskiwaliby wiarę w siebie. Te grupy w Warszawie to była elita intelektualna narodu. Tak to był kwiat naszej inteligencji, ale był to... tylko bukiet umieszczony w wazonie. Bukiet kwiatów odciętych od korzeni.

Jeśli nie utworzono terenowych Komitetów Obywatelskich w połowie 88 roku, to należało to bezwzględnie zrobić pierwszego dnia obrad przy okrągłym stole. Ostatecznie koalicja rządowa miała swoje oparcie w komitetach, w swoich strukturach i nie raz blokowała obrady okrągłego stołu argumentem, że ich baza takich rozwiązań nie zaakceptuje. A gdzie była baza Lecha Wałęsy?

Odrzucając koncepcję spiskowej teorii dziejów, a więc i odrzucając — nie bez zastrzeżeń — rolę prowokatorów, zakładam, że te powołane ad hoc, na hurra, powołane po 17 kwietnia terenowe komitety obywatelskie, będące jednocześnie sztabami wyborczymi, są autentyczne. Tą autentyczność miała podbudować otwarta ingerencja kleru przy powoływaniu tych komitetów. Ta ingerencja kleru w niektórych lokalnych przypadkach jest dziś — trzy dni po wyborach — ostro krytykowana przez oficjalną „Solidarność”. Weźmy chociażby błogosławieństwo prymasa Glempa dla Świtoniana na Śląsku i biednego Siły-Nowickiego w Warszawie. Otwarte potępienie przez biskupa radomskiego kandydata z drużyny Wałęsy i agitowanie na rzecz własnego kandydata... też z „Solidarności”...

I jeszcze jedna dygresja z tej podróży zakończonej 3 czerwca. Mamy w każdym mieście, w każdym województwie po kilkanaście „Solidarności” zablokowanych na razie w jeden blok wyborczy, które jednak skoczą sobie do gardła o prawo dzierżenia tego sztandaru. Ideologia w

tych podziałach nie odgrywa żadnej roli, musiałbym kolejne strony poświęcić, by streścić Panu te zaobserwowane przeze mnie konflikty wywołane narzuceniem kandydatów z drużyny Wałęsy, bez pozorów konsultacji. To było sponiewieranie lokalnego honoru. Jakże wymowną jest anegdota: kandydat z drużyny Wałęsy miał spotkanie wśród chłopów, wybitny historyk literatury. Dużo gadał o pluralizmie, podmiotowości itp. W pewnym momencie znudzony chłop przerwał: panie senator, kończ pan, bo gdyby krowa nosiła znaczek „Solidarność” to my będziemy głosowali na krowę”.

Ten następny etap, który tak mnie interesował, jest już etapem bieżącym. Będzie to etap wielkiego rozczarowania — przecież ludzie głosowali na nadzieję, a tych nadziei nikt nie jest w stanie spełnić. Co będzie potem? To wielkie strategiczne zwycięstwo, jakim są wybory zostanie roztrwonione w małych taktycznych klęskach.”

(Publikacja: 05-03-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3977>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl